



KUPON  
PREMJOVY  
OSTATNIE  
WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Śmigłego № 6  
Telefon. № 59.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr. **GRODZIENSKIE**

Rok IV. **GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH** Nr. 87

## Ludzie w ogniu

W czasie pożaru w Łodzi rozegrały się wstrząsające sceny

W dalszym ciągu otrzymujemy dziś jeszcze wstrząsające szczegóły katastrofalnego pożaru fabryki Wienera w Łodzi. Nasz korespondent łódzki donosi:

Pożar, jaki ogarnął fabrykę A. M. Wienera, był szczególnie groźny ze względu na niezwykle trudne warunki ratowania ludzi, znajdujących się w morzu ognia.

Pożar wybuchł na pierwszym piętrze i natychmiast przetrzącił się na parter oraz na puste drugie piętro, a stąd do przedziału Bergiera na 3-cim piętrze, gdzie było zatrudnionych kilkadziesiąt osób.

Straż usiłowała się dostać zapomocą drabin na 3-cie piętro, niestety, buchający żar i płomienie uniemożliwiały akcje ratunkowe. Nieszczęśliwi robotnicy ratowali się więc sami. Część skakała z okien na szklany dach jednopiętrowej przybudówki, gdzie kaleczyli się i raniła w okropny sposób. Inni, ukreśliwszy ze sztuki towaru linę, spuszczała ją z okna i po niej schodzili przedostając się na ziemię. Żar i groza osłabiła wielu z nich tak, a szczególnie kobiety, że puszczały się liny już na wysokości 2-go piętra, spadając na bruk i ponosząc ciężkie obrażenia ciała.

Stwierdzono w tej chwili niespornie śmierć trzech osób, wśród nich dwóch robotnic: Janiny Piaskowskiej, lat 28 (Niecala 42) i 30-letniej Walerji Baraniak (Przedziałina 13).

Ciężki ranni zostali: Irena Dukat (złamanie kręgosłupa i nogi), Maria Rakowska (złamanie ręki, ogólnie potłuczenie i poparzenie), Antonina Poisk (złamanie kręgosłupa, poparzenie i poparzenie), Aneta Baraniak (złamanie ręki), Weronika Majer (poparzenie zębów, kręgosłupa i ręknięcie czaszki), Maria Kubiak (znajdująca się w ciąży, złamanie obu rąk), Bronisława Jabłńska (pęknięcie kręgosłupa, potłuczenie), Julia Gardelik (złamanie ręki, poparzenie), Władysław Catus (poparzenie i złamanie nogi), Sura Wajs (pęknięcie płuca i złamanie obu rąk), Helena Duliska (poparzenie obu rąk), Olga Urbanik (poparzenie obu nóg), Wacław Madaliński (pęknięcie kręgosłupa).

Jednego mężczyznę nieustalono go nazwiska odwieziono w agonii do szpitala.

Poza powyższe wymienione ciężko rannymi i cięższe rany odniosło około 25 osób. Wszyscy ranni po tymczasowych opatrunkach w stworzonym na miejscu prowizorycznym ambulatorium rozwiezieni zostali do różnych szpitali łódzkich.

Straty ogólnie obliczane są na sumę około 1 miliona złotych.

Wczoraj poszukiwano w zgłiszczach szczątków tragicznie zmarłych. Wydobyto zupełnie zwęglone części ciała dwójga osób oraz częściowo tylko zwęglony tułów jednej z robotnic.

Godnym zanotowania jest bohaterki wysiłki robotników i strażników, usiłujących ratować uwieczonych za kratami 3-ciego piętra robotników.

W akcji ratunkowej robotnicy chcieli wykorzystać skrzynie, i począł ustawiać ich stopy pod oknami. Tą drogą zdołali uratować się pozostali w lokalu fabrycznym robotnicy i robotnicę przedziałni Bergera.

Stos pustych skrzyń urósł do drugiego piętra; za wszelką cenę usiłowano dotrzeć do okien przedziałni Jozzkowicza, gdzie nieszczęśliwi robotnicy nieudzielnymi głosami wzywali ratunku.

Osobny rozdział stanowią bohaterstwo trzech robotników uszczuplonych na tej samej posesji, lecz w innym budynku, fabryki „Tamara” i „Narwa” Chłopskiego, Rohra i Szapliry. Z narażeniem własnego życia kilkakrotnie nie wdzierali się do pionącego gmachu, za każdym razem wynosząc omdlałe i napół zaduszone przez dym robotnicę. Razem ze strażakami ci trzej robotnicy uratowali 26 osób.

W oknach trzeciego piętra kilkunastu robotników i robotnic trzymało się kurczowo krat żelaznych, błagając o ratunek. Tłum w niemoję rozpaczy musiał przyglądać się tym scenom, nie mogąc pośpieszyć z pomocą.

W pewnej chwili z wnętrza gmachu fabrycznego rozległ się głuchy łoskot: Poczęły się walić przeżarte przez płomienie podłogi. W lokalach na trzecim piętrze ukazały się płomienie.

Nad ognistą przepaścią wleciało u krat okien fabryki Jozzkowicza jeszcze kilka osób, oszalałych ze strachu, jakimś dzielnym wyciem błagającym o ratunek. Wśród zgromadzonego tłumu rozległy się szloch kobiety i przekleństwa robotników.

Straż ogniowa przystawiając do zagrożonego łada chwila zawaleniem się muru fabrycznego drabiny wśród ogromnego niebezpieczeństwa i wielkich trudów przepiłowała kraty, znosząc po drabinach nieszczęśliwych robotników.

W pewnej chwili w oknie, do którego dochodzili już płomienie,

ukazał się majster Lejbowicz, szwagier właściciela przedziałni. Wzywano go, by skoczył w dół. Lejbowicz wahał się. Ogroziło mu zapalenie się ubrania. Strażacy, chcąc go uchronić od płomieni, skierowali nad strumień wody. Prąd był tak silny, że Lejbowicz na oczach zgromadzonego tłumu zachwiał się i runął w ognistą czeluzę fabryki.

Z przerażeniem patrzył tłum na wysiłki strażaków, pracujących ofiarnie nad uwolnieniem pewnej robotnicy, która pod wpływem strachu, nie wiedząc co czyni, usiłowała wydość się przez otwór w kracie. Udało się jej przeciągnąć głowę, której następnie już nie mogła wyciągnąć. Szamocąc się, wyczerpała swe siły i zawiła na uwieczonej

w kracie głowie. Zsiniała już, ale jeszcze żywą wyciągnęli strażacy po przepiłowaniu kraty.

Zaledwie ostatniego robotnika uwolniono, runęły mury fabryczne i zaczęło się dogaszanie zgliszcz.

ŁÓDŹ, (tel. wł.) Niezależnie od kłopotów sądowo-dowodowych na miejscu groźnego pożaru zbadała przyczynę katastrofy komisja techniczna, która stwierdziła skandaliczne warunki, w jakich pracował robotnicy w murach fabryki Wienera. Brak było najpryncyplialszych środków przeciwpożarowych. Na wyższych piętrach sala fabryczne miały drzwiane podłogi co w znacznym stopniu ułatwilo rozszerzenie się pożaru.

Komisja, złożona z władz sądowych i fachowców bada jeszcze przyczyny okropnego pożaru. Prawdopodobnie ogień powstał w skutek krótkiego spięcia na 1-szym piętrze.

## Pole lodowe z Czeluskinowcami płynie do ładu

Już tylko 97 km. dzieli ich od ziemi

MOSKWA, (PAT). Pole lodowe z rozbitkami „Czeluski” zbliża się do ładu, od którego odłone jest obecnie o 97 km. (130 km. w momencie katastrofy). Z

powodu uszkodzenia dawnego lotniska, rozbitkowie przygotowali nowe. Lotnicza akcja ratunkowa była przez 3 dni wstrzymana z powodu śnieżycy.

Wczoraj grupa lotnika Kamani

na wystartowała z Anadyru na północ, a lotnicy Wodopianow, Doronin i Galyszew wystartowali z Nogajewa, przebijając 2/3 drogi od startu z Charbatrowska

## Bomby łzawiące przeciwko tkaczom

CLEVELAND (PAT) — W związku ze strajkiem w przemyśle tkackim doszło do gwałtownych zajść. Policja konna

kilkakrotnie szarżowała przeciwko demonstrującym tłumom, sympatyzującym ze strajkującymi. W końcu poli-

cji udało się rozproszyć manifestantów przy użyciu bomb łzawiących.

## 25 milionów zł. na pomoc doraźną

Na akcje pomocy doraźnej w roku budżetowym 1934 — 35 przeznaczono Fundusz Pracy 25,8 milionów złotych. Akcja pomocy doraźnej obejmować będzie przede wszystkim dzieci bezrobotnych rodziców w szkołach, przedszkolach, świetlicach, kolonjach i półkolonjach.

oraz dorosłych bezrobotnych. Zasadniczą formą pomocy doraźnej będą świadczenia w naturze. Fundusz Pracy zakupować będzie częściowo centralnie produkty i artykuły, częściowo zaś komitety lokalne we własnym zarządzie.

W związku z akcją pomocy doraź-

nej prowadzona będzie propaganda oszczędności, której celem będzie nakłanianie bezrobotnych zatrudnionych przez czas dłuższy na robotach publicznych, do gromadzenia oszczędności w P. K. O. z przeznaczeniem ich na przetrwanie zimy. Projektowane jest poniesienie akcji oszczędnościowej drogą specjalnego systemu premii, na które przeznaczona jest 1 milion złotych.

W pełnych rozmiarach będzie w okresie letnim prowadzona akcja pomocy doraźnej w Warszawie oraz w szczególnie bezrobociem dotkniętych miejscowościach województw: śląskiego, łódzkiego i kieleckiego.

Większe rozmiary i na szerszym terenie przyberze akcja pomocy doraźnej w miastach zimowych, których liczbę ustalono na 5.

## Spadek bezrobocia

Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 24 b. m. wynosiła ogółem 294.939 osób, wykazując spadek bezrobocia w ciągu tygodnia o 5.364 osób.

## Po katastrofie na Dworcu Głównym w Warszawie

Katastrofa na dworcu Głównym w Warszawie, w której poniósł śmierć robotnik a 8 osób odniosło rany, jest obecnie przedmiotem dochodzenia władz.

Władze ostatecznie ustalią kto zawinił śmierci człowieka i ciężkiemu poranieniu ludzi, Józefa Marchewki z „Agrilu” (Grójecka 90) i Juliana Dziedzica, kolejarza (Prądzińskiego 57). Już jednak z przebiegu katastrofy i okoliczności jej towarzyszących wynika, że zawiniła tu i dyrekcja kolei i przedsiębiorcy, prowadzący rozbiórki, inż. Czeżowski i Strug. Mury już się zarysowały wcześniej i kierownictwu zwraca-

cano na to uwagę.

Katastrofa szczęśliwie nie pociągnęła za sobą więcej ofiar w ludziach tylko dzięki temu, że zdarzyła się już po przerwie obiadowej. W miejscu tam gromadziło się zwykle na obiad wielu robotników kolejowych, w ilości około 40-tu osób. W chwili nieszczęścia znajdowali się tam tylko robotnicy, usuwający gruzy oraz służba kolejowa, ekspedująca bagaż.

Samo prowadzenie robót odbywało się bez zachowania środków ostrożności. Gruzy z rozbiórki nie usuwano na zewnątrz, lecz spychano na podłogę 2-go piętra,

a następnie na podłogę 1-go. Kilkadziesiąt tonn wagi gruz rozsadził stercząc jeszcze ściany do wysokości 1-go piętra, która zwałiwszy się, zerwała daszek nad peronem. Słaby drewniany daszek nie wytrzymał naporu walego się gruzu i runął, grzebiąc znajdujących się na peronie robotników.

Ranni znajdują się ciągle w szpitalu. W dalszym ciągu śmierć grozi Józefowi Marchewce, który uległ złamaniu nogi i poranieniu głowy i piersi oraz Dziedzicowi, któremu żelazna balustrada z daszka nad peronem zgmiotła klatkę piersiową.



## Fantastyczna karjera człowieka z konwencji węglowej

# Jak polski milioner chowa swe skarby zagranicą

W poprzednim reportażu przerwaliśmy dzieje p. inż. Alfreda Faltera w tym momencie, gdy z pięciu milionami złotych, zarobionymi na angielskim strajku, rozpoczął dalszą karierę, błyskotliwą fantazją przemysłową.

Przedewszystkiem doprowadził do tego, że „Robur” został przekształcony na spółkę komandytową. Podział udziałów był w niej następujący: p. Falter 40 proc., konsern niemiecki 40 proc., b. wojewoda pomorski Wachowiak 10 proc. i b. sekretarz Min. Spraw Zagr. Kramczyk 10 proc.

Do „Roburu” należy firma „Polskarob” z siedzibą w Gdańsku i Gdyni, która otrzymała koncesję pod warunkiem, że wybuduje blok domów robotniczych. Koncesję posiada, ale domów robotniczych jak nie było, tak nie ma!

„Robur” prowadził ponadto biuro sprzedaży węgla „Wirek”. P. Falter przekształcił je w spółkę akcyjną pod nazwą „Wirek”, w skład której weszły huty cynkowe „Kopalnie i Cynkownie Lipiny” oraz trzy kopalnie węgla. Te ostatnie należały przedtem do hr. Donnersmarcka, które wskutek zadłużenia musiał stracić na rzecz Dresdnerbanku. Długi przejęli w równej części p. Falter, hr. Mikolaj Ballestrom i hr. Schaffgotsch.

Zarząd nad nową spółką objęła dyrekcja „Goduli” w osobach dyrektorów Gorolla i Jungelsa. Oczywiście jednak, że główna spreżyna w tym zarządzie jest p. Falter.

Pomysł zorganizowania nowej spółki akcyjnej ma swoje bardzo ciekawe kulisy i dlatego trzeba o nich wspomnieć. W tej tranzakcji spółce „Wirek” wyznaczono rolę oczekiwaną... oczekiwaną na dobrą konjunkturę, aby mogła spłacić długi bankowe. „Wirek” więc czeka, a tymczasem trzej wysocy gwaranci długów hrabiego Donnersmarcka: pp. Falter, hr. Ballestrom i hr. Schaffgotsch eksploatują za darmo trzy duże i bogate kopalnie węgla. Na tem polega cały dowcip!

Byłoby teraz ciekawe odpowiedzieć na pytanie, co robi p. Falter, milioner, z pieniędzmi,

zarobionymi na Śląsku? Możemy coś niecoś na ten temat powiedzieć.

Jak wszyscy nasi bogacze, tak i p. Falter, pieniądze nie trzyma w P. K. O. W tych sferach utarło się przekonanie, że Bank Angielski jest pewniejszy, wogóle płaszcz londyński daje lepszą ochronę, niż płaszcz warszawski. Nie znaczy to bynajmniej, że przenikneliśmy tajemnice rachunków czekowych Banku Angielskiego i znaleźliśmy tam konto p. Faltera! Nie! Podajemy ścisłe fakty, więc domyślnie nie dajemy przystępu. Ale to musimy stwierdzić, że pewne lokaty ma i p. Falter za-

granica.

Tak np. w 1926 roku nabył majątek ziemski pod Paryżem na drodze Paryż — Dauville za cenę 100.000 dolarów. Majątek ten jest dziś w kwitującym stanie i nic dziwnego, gdyż podobno p. Falter zdał już tam za inwestować drugie tyle!

W Anglii posiada p. Falter również swe własności. Do niego należą w Londynie trzy kamienice.

Dwa lata temu kupił od hr. Szoldr. majątek „Zydowo” w Wielkopolsce za cenę 4 i pół miliona złotych. Przy zakupie zapłała w gotówce wynosiła 2 miliony zł. Ponadto jest właścicie-

lem domu w Warszawie (pl. Na poleona 1), domu niebyłej jakiego, bo kosztował milion sto tys. złotych!

Widzimy więc z tego, że nieźle się powodzi p. Falterowi. Ta ki już los milionerów!

Wiemy już tyle o p. Falterze, wiemy, jakie posiada majątki, nawet wiemy, jak hojną ręką funduje posagi, nie wiemy tylko jednego: ile przeznaczył ze swych królewskich dochodów na cele społeczne, ilu biedaków może go nazywać swym dobrodziejem? Podobno ten bilans polskiego milionera nie załpounuje nikomu!

Jack Bury.

## Straszna choroba za miłość

### Nieszczęsne dzieje przyjaciółki doktora

Wielkie poruszenie w stolicy wywołał wczoraj proces dr. Stefana Gawrońskiego, oskarżonego w brzydkiej sprawie o zarażenie chorobą weneryczną studentki uniwersytetu warszawskiego.

Znajomość doktora ze studentką datuje się od roku 1930. Poznali się oboje na terenie akademickim i bliższa znajomość przetrwała się po pewnym czasie w żywym współżyciu.

Po roku wywiązało się głębsze uczucie i studentka, odwiedzana dotąd przez dr. Gawrońskiego w swym panińskim pokoju w kolonii akademickiej, sprowadziła się do niego i zamieszkała z nim wspólnie. Odtąd żyli już, jak małżeństwo.

W końcu 1931 r. studentka poważnie zachorowała, z objawami przypadłości ginekologicznej. Po przewiezieniu do kliniki lekarskiej, stwierdzono jednak, objawy przemijającej choroby wenerycznej (wiewór). Studentka musiała leżeć w łóżku przez parę miesięcy.

Potem wróciła znów do swego przyjaciela i mieszkali nadal razem. Dr. Gawroński wyjechał w tym czasie na krótko do Paryża i po przyjeździe spędził wspólnie urlop letni w Wiedniu.

Występowali tam, oficjalnie jako małżeństwo i studentka zamełdowała się jako Gawrońska.

Podczas plażowania na słońcu, studentka zrobiła pierwsze odkrycie, mające doniosłe znaczenie dla dalszych losów sprawy. Oto na karku, plecach i ramionach Gawrońskiego zauważyła podejrzane plamy. Zapytała się zaraz doktora o pochodzenie wyprysków na ciele, lecz doktor uspokoił ją, bagatelizując całą rzecz. Nadal wszystko pozostało po starciu i Gawroński nie wstrzymywał się od bliższych stosunków.

Po powrocie z letniska, studentka spostrzegła z przerażeniem na sobie te same plamy, jakie miał Gawroński. Zaniepokojona, zwróciła się z tem swą najbliższą przyjaciółką, ta zaś bezzwłocznie skierowała ją do znajomego lekarza.

Strasne przewidywania okazały się ponurą prawdą. Studentka

została zarażona przymiotem. Gdy zakomunikowała o tem dr. Gawrońskiemu, ten nic nie odrzekł, zawiadomił tylko o wszystkim jej siostrę, a sam zerwał ze studentką znajomość i zbliżył się do innej kobiety, z którą zawarł związek małżeński.

Okropnie skrzywdzona studentka wniosła skargę do prokuratora, zaznaczając, że nie kieruje nią uczucie zemsty, ani zazdrość, lecz chodzi o chęć ostrzeżenia innych kobiet przed nieszczęściem i tragedją, której przyczyną w życiu kobiety, stała się tacy ludzkie. Jednocześnie wskazała poważnych świadków na dowód, że przebywała stale tylko w towarzystwie dr. Gawrońskiego i nigdy w otoczeniu innych mężczyzn jej nie widywano.

Oskarżony wyparł się winy, twierdząc, że nigdy nie chorował i przed ślubem dawał krew do analizy.

Jednak drobiazgowo badania lekarzy wypadły niekorzystnie dla dr. Gawrońskiego, stwierdzając, że musiał wiedzieć o zarażeniu się przymiotem i powinien wystrzegać się, by nie przenieść choroby na inne osoby.

Po rozprawie przy drzwiach zamkniętych, skazano dr. Gawrońskiego na rok aresztu.

### Odpowiedzi Redakcji

**P. M. Fabjańska (Zamojskiego 25):** Na wszystkie listy odpowiadamy, więc spieszymy do Pani z odpowiedzią. Łaskawa Pani! Mustelibyśmy mieć jasnowidza do pomocy, aby na podstawie zebranych adresów ustalić każdorazowo, jak długo dany adresat jest naszym czytelnikiem. Chyba rozumie Pani to świetnie i dlatego dziękujemy, że wymaga Pani od nas rzeczy niemożliwych. Jeszcze jedna uwaga: Premijowanie w obecnej formie trwa dopiero rok, dlaczego więc Pani powołuje się na okres kilkuletni? Oczywiście, jest to ta dobroćliwa przesada, bardzo nam sympatyczna, że przez gazetę już tak długo obcujemy, ale i nic więcej — więc prosimy o cierpliwość.

**P. Maria Chylińska (Kałużyn):** Za dobry list dzięk! Co znaczy owe 7 lat? Z przyjemnością powitamy Panią w Redakcji. Adres przekazaliśmy Administracji.

**P. Z. Weynerówna (Jabłonna):** Słowa Pani o miłości wzruszyły nas. Na pytania swoje znajdzie Pani odpowiedź, gdy sprawa obozów pracy dojrzeje. Teraz jeszcze za wcześnie.

**P. Jan Jaworski (Piasek):** Znowu Panu odpowiadamy na ten sam temat i mamy nadzieję, że teraz słowa nasze dotrą do Pana. Kuponów nie trzeba nadsyłać, lecz należy je przechowywać do czasu, gdy znajdzie Pan swe nazwisko na liście premijowanych. Wiemy nam je Pan nadesłał i odwrotną pocztą otrzyma premję. Ta procedura dotyczy się zarówno Pana, jak i wszystkich Czytelników zamieszko-

### Zwróć uwagę!

## Mniejszości w Rumunii

(w.) Z ogłoszonych przez rumuński Instytut Ludnościowy danych wynika, że Rumunia liczyła w dniu 1 stycznia r. b. 18.792.207 mieszkańców. Przeliczył roczny przyrost ludności wynosi około 200.000 osób. Mniejszości narodowe stanowią 27 procent.

Najsilniejszym ugrupowaniem narodowościowym w Rumunii są Węgrzy w liczbie 1.388.000 osób, czyli 7,7 proc. ogółu ludności. Następnie Niemcy — 775.000, Rusini — 469.000, Bułgarzy 378.000, Rosjanie — 324.000 i Turcy — 234.000.

O Polonii rumuńskiej w oficjalnych statystykach jakoś głucho, jakby Polaków w Rumunii nie było, albo stanowili tak znikomą garstkę, że jej nie warto ujmować w cyfry. Tymczasem skądinąd nam wiadomo, że polska mniejszość w Rumunii jest dość liczna i statystyci rumuńscy powinni o niej pamiętać.

Mistyczny „zanik pamięci” w tej sprawie jest tem dziwniejszy, że Polskę łączy z Rumunią węzły sojuszków, węzły tem bardziej wartościowe, jeśli będą umacniane przez wzajemną sympatię. Polska śledzi z największym zainteresowaniem sprawę rumuńską, dlatego radaby również wiedzieć, co się dzieje z Polakami w Rumunii.

## Przez jedną literę

(S. F.) Spółgłoska „r” wielu ludziom przy wymawianiu sprawia trudności. U niektórych przy „r” wydobywa się lekki warkot, inni zamiast „r” wymawiają „l” np. kłowa, dłań... A jeszcze inni zamiast „r”, wymawiają „j”.

Do tej ostatniej kategorii należy p. Michał Snopek, który przez swój feler w wymowie narażony jest na częste przykrości.

Kiedy w przystępie radości chce powiedzieć: „Czuję się, jak w raju”, mówi: „Czuję się, jak w jaju”.

I wszyscy pytają się zdziwieni: — Czy pana kura zniosła, że pan był w jaju?

Otóż pewnego razu p. Michał był zmuszony jechać do Radomia. Podszedł więc do kasy kolejowej i powiedział krótko:

— Jadom.

— Kto jedzie? — zdziwił się kasjer.

— Nie jadą, tylko Jadom.

— Mówi się właśnie jadą, a nie jadom — zauważył kasjer. — Ale o co panu chodzi?

P. Michał, sądząc, że kasjer sobie z niego kpi, zdenerwował się.

— Pan jest aidiwny!

krzyknął. — Mówię wyraźnie: Jadom!

Zniecierpliwieni pasażerowie, stojący w kolejce za p. Michałem, odepchnęli go od kasy.

— Co pan ludziom czas zabierasz? Jak kto pijany, to niech idzie spać.

P. Michał aż poczerwiał z oburzenia i pobiegł po posterunkowego.

— Pjoszę pana! — oświadczył.

— Pjoszę o pjtokół!

— O co?

— O pjtokół!

— Pjtokół? Co to jest? Czy pan się nie wiał przypadkiem?

Biedny p. Michał stracił panowanie nad sobą. Przypomniał sobie szybko kilka ordynarnych słów, w których nie było „r” i wy powiedział je pod adresem przed stawiciela władzy.

— Pjoszę o łagodną kaję — powiedział parę tygodni potem w Sądzie.

— O co? — spytał sędzia.

— O łagodny wyjok — poprawił się p. S.

Dostał bardzo łagodny: Tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary.



### Wesoły Kacik

#### CZEKOLADOWA LALKA



W małym sklepiku spożywczym na vis a vis ogrodu stała na wystawie duża lalka, cała z czekolady.

— Zrobię dzieciom niespodziankę — pomyślał sobie, przechodzący obok sklepika, dobry ojciec rodziny i kupił czekoladowego chłopca z wystawy.

Po obiedzie, kiedy sprzątanęto ze stołu, dobry ojciec rodziny uśmiechnął się tajemniczo i wyjął z ukrycia czekoladową lalkę.

— To dla was na deser! — powiedział z triumfem i czekał, jak to na obecnych wywrze wrażenie. Zdziwił się nieprzyjemnie, gdyż w oczach rodziny nie dostrzegł ani krzty zachwytu.

— Cały jest z czekolady — wyjaśnił nieco speszony. — Z dobrej, smacznej czekolady. Kupił go w małym sklepiku na vis a vis ogrodu.

— Coś taki szary kolor — zauważył krytycznie synek.

— Jako szary, — oburzył się ojciec. — To jest najlepsza mleczna czekolada ma taki właśnie kolor.

— Pewno mleko było brudne — mruknęła pod nosem córka.

Na szczęście ojciec rodziny nie słyszał tej ostatniej uwagi, gdyż zabrał się do krajania czekoladowego chłopca.

— Teraz — powiedział — podzielmy go i zjemy.

Nóż jednak parokrotnie osunął się z czekoladowej lalki i na wet jej nie zadrasnął. Ojciec z pod oka spojrzął na dzieci. Synek gwizdał sobie obojętnie, a córka ziewała i patrzyła w stronę okna.

Niewdzięczne bachory westchnął ojciec i poszedł do kuchni po miotek. Oparł nóż na brzuchu czekoladowej lalki i zaczął tuc miotkiem.

Nóż pękł... Z czekoladowej lalki nie odpadł jednak, ani kawałek.

Zwabiony stukaniem do pokoju wszedł dziadek. Spojrzął na stół.

— Jaki piękny chłopak z czekolady! — uśmiechnął się. — He, he, he! Pamiętam, dawniej marzyłem o takiej lalce... Taka sama stała znowu na wystawie małego sklepiku na vis a vis ogrodu... Zupełnie taka sama... Stała tam od założenia sklepiku.

— Kiedy to było, — spytał grobowym głosem ojciec.

— No... już chyba z 60 lat temu — zamyślił się dziadek.

Dobre były czasy... I zupełnie taka sama lalka.

Ojciec z ponuro opuszczoną głową wziął czekoladowe cacko w obie ręce i wyszedł do kuchni. Otworzył okno i rzucił chłopca z czekolady na podwórze.

Pod oknem stał dębowy kłoc, na którym rąbano drzewo. Lalka spadła na kłoc. Kłoc pękł na dwie części.

Teraz zastępuje go czekoladowa lalka. Dozorca świetnie rąba na niej drzewo

Napoleon Sadek.



# Szkoła... miłości Lloyd George

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

W kilka tygodni później do domu bankierowej Adelajdy F. weszła pokojówka, niosąc na srebrnej tacy kilka listów. Baronowa, niewiasta w wieku lat ponad trzydzieści, jeszcze piękna, nie dbale odebrała listy i zagłębiła się w czytaniu.

Jeden z listów zainteresował ją tak mocno, że nie zważając na obecność pokojówki, wydawała od czasu do czasu jakieś urywane okrzyki. Słychać było: „Ach, niebawem, wspaniale, pyszny kawal”.

Trzeci listu była następująca: „Szanowna Pani. Znając doskonale życie Pani, pozwalamy sobie zaferować następującą rzecz. Za miastem urządziliśmy przemiłe miejsce schadzek, gdzie spotykają się damy z najlepszego towarzystwa. Zadaniem naszym jest dostarczenie paniom jak najśliczniejszych i jak najbardziej wyszukanych rozkoszy. Specjalnie powołani do tego instruktorzy i instruktorki uczą sekretnych sposobów oddawania się, wzbudzanie niepokoju zmysłowego i t. d. Gdyby Szanowna Pani prychylnie potraktowała naszą ofertę, prosimy zastosować się do niżej wyszczególnionych wskazówek. A więc na ulicy podejście do Pani jegomość i nawiąże z Panią rozmowę, jak znajomy. Uda się Pani z tym wyślanikiem w kierunku magazynu jubilerskiego. Stać tam będzie auto. Wsiądzie Pani do auta i wkrótce potem znajdzie się Pani na miejscu. W aucie wręczy Pani swemu towarzyszowi 75 dolarów. Taka jest bowiem taksa za naukę.”

List był podpisany nieczytelnie. Przeczytawszy list, bankierowa silnie podniecona poczęła krążyć po pokoju. Nie zwracała uwagi na pokojówkę, która była zdumiona zachowaniem się bankierowej.

W pewnej chwili bankierowa odezwała się do pokojówki: „Przygotuj mi kostjum, wiesz ten brązowy”.

Pokojówka spełniła polecenie i w kilka minut później pani bankierowa była gotowa do wyjścia.

A teraz kilka słów o pani bankierowej Adelajdzie F. Wyszła zamąż przed 10 laty jedynie dla tego, że mąż był bardzo bogaty i mógł dostarczyć wszystkim możliwych wygod. Przywyczołana w domu do dobrobytu, chciała, by i życie małżeńskie stało się bogate w jakieś cudowne przygody.

Oczywiście, że tych wrażeń dostarczyć nie mógł bankier, człek starszy od żony o 22 lata. Zajęty wiecznie sprawami finansowymi traktował dom jako spokojną przystań, gdzie mógłby ukoić wzburzone nerwy. A tymczasem pani bankierowa pragnęła zabaw.

Na tem nie wynikały często sprzeczki małżeńskie, aż wkońcu znudzony małżonek dał zupełną swobodę swej Adusi, patrząc przez palce na jej nocne zabawy w najrozmaitszych lokalach. Często dochodziły doń wieści, że Adelajda przebywa w towarzystwie typów podejrzanych. Mówiono nawet o tem, jakoby pani Adelajda zmieniała za często kochanków. Ile w tem było prawdy, trudno ustalić, faktem jest jednak, że pani Adelajda istotnie bardzo często bywała w towarzystwie oficerów niemieckich i elegancko ubranych cywilów.

Niekiedy bankierowa wracała do domu w rannych godzinach z nocej hulanki. Na twarzy jej malowało się wówczas tak bezgraniczne zniechęcenie, że czuły małżo-

nek zapominał o swych podejrzaniach i wołał doktora. Rzecz prosta, że podczas badania pan bankier był nieobecny. Dopiero po zbadaniu lekarz oświadczył zasmuconemu mężowi, że żona jest typem wybitnie nerwowym i nie można u niej wywoływać żadnych wstrząsów. Groziłoby to bowiem różnymi komplikacjami. Tak mijają dni i tygodnie.

I oto zupełnie niespodziewanie pani Adelajda otrzymała tak sensacyjny list. Znudzona dotychczasowymi zabawami pragnęła za wszelką cenę jakichś silnych wzruszeń miłosnych, tem bardziej, że poddatusiała mąż mógł być tylko... parawanem. Postanowiła zabawić się i zbadać czy istotnie „Szkoła miłości” dostarczy jej opisanych rozkoszy.

Pokojówce zapowiedziała, że przyjdzie dopiero po północy i wyszła. Znalazszy się na ulicy pani bankierowa skierowała się w

stronę ulicy Marszałkowskiej. U zbiegu ulic Chmielnej i Marszałkowskiej podszedł do niej elegancko ubrany pan i zdjawszy kapełusz, nisko uklonił się i zapytał: „Pani bankierowa?”.

Pani Adelajda lekko zbladła, ale po chwili zapanowała nad nerwami i bez tremy odparła: „To ja”.

Nieznamy wziął ją lekko pod rękę i poprowadził do oczekującego auta. Bankierowa wsiadła, obok umieszcili się jegomość. W tym momencie nieznamy dyskretnie wyciągnął rękę. Pani Adelajda zrozumiała. Otworzyła torebkę i wyjęła przygotowane wczasy 75 dolarów. Towarzysz szybko schował pieniądze, poczem krzyknął do szofera: „Jazda”. A następnie do bankierowej: „Za kilka minut będzie w szkole”.

Miecz. G-a.  
(Dalszy ciąg nastąpi)

Zycie b. premiera angielskiego, jednego z najważniejszych i najwplywowszych tego świata, przypomina raczej barwny film. Ten, w którego rękach leżały losy milionów, i który w swej popularności rywalizował z samym królem, pochodził z najbiedniejszych sfer robotniczych Anglii, a w młodości swej był szewcem!

Lloyd George urodził się w r. 1863, w rodzinie biednego nauczyciela ludowego. Ojciec jego, człowiek o dużym wykształceniu i inteligencji, umarł wczesnie i mały Lloyd w wieku 4-eh lat został wraz z matką na opiece wujka, szewca w osadzie o dziwnej nazwie: Llanystumdwy y Troed yr Allt.

W lepiancie ubożego szewca panowała straszna nędza. Przez długie tygodnie mały George żył w ścisłej biedzie, a jeżeli kiedyś zdarzyło się dostać przy niedzieli pół jajka, to było to wielkim świętem. Od szóstego roku życia, zanim jeszcze za-

czął uczęszczać do wiejskiej szkółki, zasiadł Lloyd do warsztatu, by pod bokiem wuja wystudiować młotkiem w obuwię młodszych „bogaczy”. Małec bił w obcasy i — myślał. Wbił gwóźdź za gwóździem, a za każdym uderzeniem nową myśl, nowy obraz rozpalonej imaginacji stawał przed oczyma duszy. Od najmłodszej swej młodości odznaczał się Lloyd wygórowaną ambicją i chęcią sławy. Rozumiał przytem, że aby dojść do wyżyn, musi przedewszystkiem się uczyć. Nie był nigdy zdolnym, mimo ogromnej inteligencji, ale tem bardziej uczył się po dniach i nocach, podczas każdej wolnej chwili. Kończył też szkołę i stara się dostać na uniwersytet. W sprawie studjów udaje się też do Londynu, gdzie m. in. zwiędził Izbę Gmin. Wtedy właśnie naraz zdał sobie sprawę, że właściwe jego pole działania to właśnie tu. O swej wizycie w Izbie pisze wtedy w pamiętniku: „Muszę powiedzieć, że patrzyłem na zebranie mniej więcej jak Wilhelm Zdobywca w okresie przybycia do Edwarda Spowiednika.”

W tym czasie rozpoczął już był swą działalność publicystyczną, którą kontynuował po powrocie do swego miasta. Pisuje pod pseudonimem „Brutus”, a artykuły jego odznaczają się ogromną zapalczewością i radykalizmem. Wkrótce też z ramienia partji liberalnej zostaje wybrany posłem do Izby Gmin.

Już pierwszy jego występ w parlamencie stanowił wielki sukces. Jego przemówienie, utrzymane w ostrym tonie, odbiło się głośnym echem i sam wielki Gladstone uważał za stosowne odpowiedzieć mu. Ten fakt już sam przez się zdecydował o jego sławie.

Pod koniec pierwszej sesji parlamentarnej lord Balfour, podczas obiadu ze swoimi przyjaciółmi rzekł, ku ich zdumieniu, że uważa walijskiego posła za główny filar młodego pokolenia. Słowa wielkiego męża stanbi okazały się proroczymi. Szybko młody zapalenie wysunął się na czoło przywódców swej partji, a popularność jego rosła z dnia na dzień, tak, że zostaje obrany premierem. Droga jego sławy jest odtąd wyraźnie wytknięta, mimo, że nie zawsze kierował się uczciwością.

Jego przeciwnicy zarzucają mu zresztą wiele ciemnych sprawek, ale zarzuty te nie są całkowicie słuszne, mimo, że nie zupełnie zbawione są podstępem. Nie przeszkadza to jednak wielkiemu mężowi stanu, z zawodu szewcowi, stać jeszcze po wojnie u steru polityki europejskiej i być jedną z najpopularniejszych postaci na starym kontynencie.

Deel.

## Lotnictwo sanitarne w Polsce

Idea lotnictwa sanitarnego, rzucana w Polsce przed 10 laty przez gen. dr. Sławoja - Składkowskiego, a w r. 1930 ujeta w ramy programu przez Polski Czerwony Krzyż, przybiera coraz bardziej konkretne formy realizacji. Niedawno na walnym zgromadzeniu komitetu propagandy medycyny lotniczej zapadła uchwała stworzenia stałej komisji lotnictwa sanitarnego, której zadaniem będzie opracowanie dokładnego programu zorganizowania lotnictwa sanitarnego na obszarze całej Polski.

Na tem miejscu należy stwierdzić, że polskie lotnictwo sanitarne osiągnęło już poważny sukces, stwarzając własny typ samolotu sanitarnego, który został zbudowany całkowicie w fabryce Plage i Laśkiewicz w Lublinie (Lublin R. XVI). Dotychczas przewoziłimy cho-

rych w kraju na samolotach sanitarnych Hanriot, znanym typie konstrukcyjnym lekkim, zaledwie na jedną osobę, o małej szybkości i krótkim zasięgu lotu. Ten drugi, całkowicie naszej produkcji, obmyślony przez polskiego konstruktora, zbudowany łącznie z silnikiem przez polskiego mechanika według wszelkich wymogów obecnej wiedzy lotniczej i lekarskiej ma zasięg w jednym locie do 500 km. Bierze oprócz załogi, pilota i mechanika, dwóch chorych lecących i jednego lekarza albo pielęgniarkę.

Na ostatnim VII międzynarodowym konkursie medycyny wojskowej w Madrycie, który odbył się w ubiegłym roku, Lublin XVI zdobył pierwszą nagrodę — puchar Rafaela, przed samolotami sanitarnymi Francji, Ameryki i Hiszpanii. Tak więc Polska wysuwa się w Europie na miejsce produkujące w dziedzinie lotnictwa sanitarnego. Należy tu wspomnieć, że zagranica lotnictwo sanitarne zostało zorganizowane wyłącznie pod egidą Czerwonego Krzyża, zwłaszcza we Włoszech, Szwecji, Ameryce, Hiszpanii, Siamie, Japonji, Rosji Sowieckiej i Anglii.

Pierwsza inicjatywa organizacji lotnictwa sanitarnego we wszystkich krajach pod egidą Czerwonego Krzyża wyszła od prof. Nola we Włoszech pod koniec 1920 r. Od tego czasu zagadnienie to jest przedmiotem stałych studjów w organizacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Instytucja ta, działająca na zasadach konwencji genewskiej o polepszeniu losu rannych i chorych w armiach czynnych z 6 lipca 1926 r. oraz konwencji, dotyczącej praw i zwyczajów wojny z 18 października 1907 r., jest szczególnie powołana do działania w tym zakresie, gdyż lotnictwo sanitarne — to najszybszy i najlepszy środek transportu dla ciężko rannych i chorych. Posiadając własny typ samolotu sanitarnego, tak zaszczytnie wyróżniony, możemy obecnie przystąpić w szybkim tempie do dalszej realizacji. A więc: rozbudowy lotnisk, zorganizowania środków transportowych dla dowożenia lub odwożenia do szpitali chorych (znakomicie nadają się tu samoloty sanitarne typu P.C.K.), wreszcie wyszkolenie pielęgniarek do służby

przy chorych w czasie transportów powietrznych. Czerwony Krzyż zwłaszcza w tej ostatniej dziedzinie osiągnął już poważne sukcesy. We Francji siostry Czerwonego Krzyża odbywała loty treningowe dla przyzwyczajenia się do warunków służby sanitarnej w powietrzu. W Anglii niedawno naczelna pielęgniarka Czerwonego Krzyża, księżna Mary, córka króla, dokonała przelotu powietrznego oddziału sióstr Czerwonego Krzyża, stwierdzając z uznaniem doskonałe rezultaty pracy Czerwonego Krzyża w tym zakresie.

W obecnym stanie techniki lotnictwa samolot sanitarny wienien uzyskać i w Polsce pełne prawa obywatelstwa. Czy to będzie koniecznością nagłej pomocy chirurgicznej, której na miejscu uzyskać niepodobna, czy przewożenie chorego do szpitala w wypadku, kiedy wszelkie wstrząsy przewozu koleją czy samochodem, zgrubnie wpływają na stan chorego — samolot będzie środkiem niezastąpionym. Polska jest terenem, gdzie lotnictwo sanitarne oddać może, prócz sporadycznych wypadków nagłego przewożenia chorych, nieocenione usługi, zwłaszcza na ewentualność różnych klęsk żywiołowych z powodzia na czele, epidemii i t. p. Zwłaszcza wschodnie polacie naszego kraju, gdzie warunki terenu oraz niedostateczna ilość lekarzy, utrudniała niesienie pomocy sanitarnej i lekarskiej, odczuwała potrzebę rozbudowy lotnictwa sanitarnego.

## Sport balonowy w Polsce

rozwicka się wspaniale

Sport balonowy rozwija się obecnie w Polsce w czterech ośrodkach, a mianowicie w Warszawie, w sekcji balonowej Aeroklubu Warszawskiego, w Krakowie przy Aeroklubie Krakowskim, w Mościcach przy Państwowej Fabryce Związków Azotowych, oraz w Legionowie (Jablonna) przy wojskowych warsztatach balonowych.

W kwietniu projektowane jest zorganizowanie centralnego kursu teoretycznego dla wszystkich ośrodków balonowych; kurs ten odbędzie się prawdopodobnie przy Aeroklubie War-

szawskim. Ośrodki balonowe posiadają już swój sprzęt, mianowicie Aeroklub Krakowski otrzymał od wojska balon „Kraków” pojemności 750 m. sześć, Mościce również od wojska balon „Warszawa” o pojemności 750 m. sześć, Aeroklub Warszawski zaś korzysta narazie ze sprzętu wojskowego, ponadto projektuje zakup balonu o pojemności 1200 m. sześć. Klub balonowy pracowników wojskowych warsztatów balonowych w Jablonie przystępuje obecnie do szybia własnego balonu

## RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.33 Muzyka z płyt. 12.55 Dziennik Południowy. 13.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Utwory fortepianowe. 16.10 Program dla dzieci. 16.40 „Skrzynka pocztowa”. 16.55 „Słynni artyści”. 17.05 Odczyt. 17.20 Koncert Chóru Cępliańskiego. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 18.00 „O celach dażeń ludzkich — powinność”. 18.20 Rozmaitości. 18.45 „O Parsifalu”. 19.00 Transmisja z Teatru Wielkiego. 20.55 Feljton literacki. 21.10 Dziennik Wieczorny. 21.20 D. c. Transmisji z Teatru Wielkiego. 23.40 Odczyt w języku esperanckim.

„O CELACH DAŻEŃ LUDZKICH” — PROF. KOTARBIŃSKI

Czwarty i ostatni odczyt prof. Kotarbińskiego w radio, traktujący o celach dażeń ludzkich, zawierając wiele rozważań o powinności. Podjęta zostanie tutaj myśl przewodnia rygoryzmu, którego kamieniem węgielnym jest pojęcie obowiązku. Prelekcja ta nadana będzie o godz. 18.00

Czy już zacząłeś czytać naszą nową powieść p. t.

„Piekielna moc”?

Prawdziwe wydarzenia, w niej opisane, odbyły się swego czasu głośnym echem w kraju i dziś jeszcze budzą dreszcz zgrozy.



# PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Zarówno Kastalski, jak Olas pobladli straszliwie. Przez chwilę wpatrywali się w siebie przesywającym wzrokiem, jakby zdziwieni, że oto stanęli przed sobą oko w oko.

Pierwszy odezwał się kapitan, wołając:

— W imieniu prawa, poddaj się!

Nie zdążył dokończyć zdania. Z szybkością błyskawicy Olas runął Kastalskiego „bykiem“, tak straszliwym, że kapitan aż zgiął się we dwoje. Usiłował wystrzelić, lecz nie miał siły utrzymać rewolweru, który mu wypadł z ręki. Chciał się wyprostować, ale zatoczył się tylko dookoła i znalazł się plecami ku przepaści. Gdy wreszcie gwałtownym wysiłkiem wyprostował się, Olas ponownie wpadł na niego piorunująco potężnym „bykiem“. Kapitan znów zgiął się pod uderzeniem, padł na ziemię, ześlizgując się i staczając w przepaść.

— Czysta robota! — pochwalił zabójcę ktoś z tyłu.

Już nie odpowiadał. Sam się przeraził swego czynu. Włosy zjeżyły mu się na głowie. Oslupiał.

Po chwili dopiero obaj zbliżyli się do brzegu przepaści...

Zaledwie o parę metrów niżej kapitan zwisał, uchwyciwszy się za kępkę krzaków i nadludzkiem wysiłkiem wspinał się z powrotem na górę.

Widząc to Liszek — bo on to był chwalcą Olasa — zawołał:

— Hop, hop, jak się macie, ojciec? Nie chce się spaść na dół, aby nie pogruchotać sobie gnacisków? Woli się wleźć z powrotem, aby schwytać zwierzę... która okazała się silniejsza od myśliwego?

Kapitan podniósł głowę. Nawet Liszkowi zrobiło się przykro, gdy ujrzał rozpaczliwy wyraz twarzy Kastalskiego, zaciekle walczącego resztkami sił z nieuniknioną śmiercią...

Już nie mógł nawet wspinać się wyżej. Zabrakło mu sił... Kurczowo wpiął się słabnącymi rękami w krzak darniny skalnej, czując, jak ta pod jego ciężarem coraz bardziej odrywa się od zrębu skalnego, a zarazem wyslizguje mu się ze zdrętwiałych palców. Spojrzał na Liszka... Olasa nie widział... Jur, zapewne, nie miał odwagi spojrzeć w oczy Kastalskiemu.

Po chwili namysłu Liszek rzekł:

— Powiem prawdę: żal mi was, ojciec. Jeżeli chcecie, a mój koleżka się zgodzi, wciągnę was z powrotem na górę. Ale warunek: od dziś pozwolicie nam przechodzić przez granicę tam i z powrotem, ile dusza nasza zapagnie.

Kastalski odpowiedział wybuchem gniewu, wołając:

— Łotry, łajdaki!... Czy myślicie, że jestem taki

tchórz, jak wy, aby móc sprzeniewierzyć się moim obowiązkom i splugawić mój honor dla uratowania życia? Umrę, trudno... Ale z lekkim sercem i spokojnym sumieniem bez upakarzającego paktowania z takimi bandytami, jak wy!..

Tu doskoczył do skraju przepaści Jur i krzyknął: — Kłamiesz, stary! Zdechniesz zrozpaczony, bo gdy będziesz walił się w przepaść, ostatnią twoją myślą będzie, że zostawiasz córkę bezbronną, wobec wyjazdu męża, zdaną na łaskę mojej dzikiej namiętności... Wściekać się będziesz na myśl, że Danusia, której mi nie chciałeś dać za żonę, będzie moją kochanką! Dobrowolnie czy gwałtem zdobędę ją i będzie zmuszona ulec, oddając swe ciało uściskom miłosnym bandyty, dezertera, skazańca, zabójcy jej ojca!..

Rozpacz i wściekłość dodały sił Kastalskiemu. Słowa Jura zrodziły w nim siłę nadludzką. Odruchowo zaryzykował silne pociągnięcie za wystającą mu tuż nad głową gałąź, stamtąd oburącz chwycił się zrębu skalnego, odbił się nogami i jednym susem stanął na górze. Nie zdołał wszakże utrzymać równowagi i znów ześlizgnął się w dół. Niebardzo jednak. Zdołał wczepić się kurczowo w krzak rosnący na samym brzegu przepaści... Znów wspiął się i tym razem już niewielkiego wysiłku trzeba było, aby pewną nogą stanął na górze.

Z pianą na ustach ryczał wściekły:

— Nikczemnicy!.. Niegodziwcy!.. — i z całej siły trzymał się palcami skraju przepaści.

Jur spostrzegł odrazu, że rozpacz dodawała Kastalskiemu siłę wręcz nadprzyrodzonych. Jeszcze chwila, a stanie znów na górze.

Podszedł więc szybko do brzegu przepaści i swymi wielkimi buciarzami o żelaznych podkówkach przydeptał z całej siły palce Kastalskiego, rozpaczliwie wpił w skałę...

Tego już było za wiele... Skrawione palce nieśczęsnego kapitana puściły brzeg przepaści. Olas i Liszek usłyszeli straszliwy jęk, potem głuchy łoskot ciała, objającego się o dno przepaści, powtórzony wielokrotnym echem.

Blady, jak trup, Liszek szepnął:

— Wieczne odpoczywanie!..

Natomiast Jur, pałając wściekłością, syknął:

— Pierwsza część mej zemsty spełniona!.. Teraz zabierzemy się do drugiej!..

## 12. W PODRÓŻY

Gdy rotmistrz Poraj - Hebdyński przybył do Kronsztatu, dowiedział się ze zdumieniem, że wyjazd wielkiego księcia jest odroczone. Spodziewano się zamachu rewolucjonistów, więc nie chciano ryzykować. Oczywiście, że nowa data odjazdu była trzymana w

tajemnicy. Nie ujawniono jej nawet nikomu ze świąty. Wszyscy otrzymali tylko rozkaz, by w każdej chwili byli gotowi do wyjazdu.

— Ale kiedy mniej więcej to może nastąpić? — pytał Hebdyński generała - kwatermistrza.

— Nic nie wiem. Może dziś, może jutro, może pojutrze lub za tydzień.

Nie wiedząc, co robić, z myślami przy Basi, Hebdyński wrócił do hotelu, gdzie zatrzymał się i poznał tam kolegów z innych pułków gwardji, których spotkał podobny zaszczyt, jak jego.

Tymczasem dni mijały, a o wyjeździe nic nawet słyhać nie było. Hebdyński napisał długi list do Basi, ale nie wiedział dobrze, dokąd go skierować.

Gdy się ostatnio widzieli, umówili się, że Basia natychmast po przybyciu do Krakowa poda mu adres, pod który ma przysłać listy, bo nie chciała ich otrzymywać w domu. A jednak list od niej nie nadchodził. Zniecierpliwiał się kilkudniowym wyczekiwaniem i postanowił napisać pierwszy. Ale jak zaadresować?

Nie odważył się prosić Danusie o pośrednictwo. Choć była powiernicą jego miłości z Basią, nie wypadało ją prosić o coś podobnego. A jednak nie mógł się powstrzymać od przelania swych uczuć na papier...

Wściekał się straszliwie. Tak go piłowali o natychmiastowy wyjazd, a tu musi siedzieć beczczynnie! Jakże miło możnaby spędzić ten czas z ukochaną!..

Wszyscy oficerowie byli już znudzeni zdenerwowaniu. Zwłaszcza, że w Kronsztacie były nudy szalone. Odważniejsi wymykali się chyłkiem do Petersburga, aby tam trochę poszaleć, zostawiając swoje adresy z tem, aby im zadeszowano, gdyby wyjazd został nakazany.

Nasunęło to Hebdyńskiemu pewien pomysł. Musi być taki ktoś, co znać będzie datę wyjazdu conajmniej o dwie doby wcześniej. Wypytał się delikatnie i dowiedział się, że to decyduje ministerstwo spraw wewnętrznych do spółki z ministerstwem spraw wojskowych. Przypomniało mu się, że sekretarz ministra spraw wojskowych jest jego kolegą ze szkoły kawalerskiej. Pojechał więc do niego do Petersburga i dowiedział się, że wścieka się z tęsknoty na narzeczoną, a boi się wyjechać do niej, choć możeby jeszcze zdążył...

Kolega odpowiedział mu:

— Jedź śmiało! To jeszcze zanosi się na dwa tygodnie. Gdyby coś się miało stać wcześniej, natychmiast ci zadeszuję. Gotów będę nawet u siebie przetrzymać rozkaz wyjazdu, abys tylko zdążył wrócić na czas...

Dalszy ciąg jutro.

# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

— Będzie jeszcze wszystko dobrze — mówił dalej Wacław. — Przecierpisz jeszcze i tę udrękę. I to już chyba będzie ostatnia. Sąd na pewno cię uniewinni, na pewno!.. Zaopiekuję się tobą tak, żeby cię już nikt więcej nie skrzywdził.

Mówił tak jeszcze długo, pocieszał mnie.

Chciałam go spytać o Jerzego, dlaczego Jerzy nie przyszedł, ale nie miałam odwagi. I nie spytałam wcale.

Spytałam za to adwokata, kiedy do mnie przyszedł następnego dnia.

— Czy pan nie wie, co się dzieje z moim mężem?

— Z panem Jerzym Skomorowskim?... Hm... Jest w Warszawie. Nie widziałem go dawno, a znam go osobiście. Zapracowany jest bardzo. Pracuje u pana Wacława R. Ma bardzo dużo pracy.

Na wiadomość, że Jerzy pracuje, bardzo się ucieszyłam.

— A nie wie pan, dlaczego mnie nie odwiedził dotychczas?

Spostrzegłam, że adwokat niechętnie o tem mówi i zaczęłam tem bardziej nastawać.

— Ach, dziękuję jest ten pan! — zawołał wreszcie adwokat, widząc, że nie dam mu spokoju, dopóki mi nie powie wszystkiego. — Ja i pan R. jesteśmy święcie przekonani o pani niewinności, jego jednego nie można przekonać!..

Pokiwałam głową. Zrobiło mi się tak strasznie smutno, tak ciężko, jakbym znalazła się w miejscu jeszcze gorszym, niż więzienie, w jakiejś ciemnicy, bez promyczka światła.

Teraz wyglądałam tylko, by jak najprędzej nastąpił dzień, kiedy stanę przed sądem, kiedy wreszcie wyjdzie najaw, że ja jestem niewinna, kiedy wreszcie będę

mogła wyjść na wolność, przytulić swoje dzieciątko i może... zobaczyć Jerzego.

W głębi serca czułam do Jerzego bezustannie tę samą miłość, co dawniej. Tęskniłam do niego wcale nie mniej, niż kiedykolwiek. Śnił mi się po nocach. Widziałam we snach jego twarz, jego usta, które zbliżały się do moich ust. Ale często sen kończył się źle. Jerzy patrzył na mnie zły, wykiwany. Jego piękna mizerna twarz odwracała się ode mnie i wtedy często budziłam się z ciężkim weschnięciem. Po takim przykrym śnie, wstawałam ociężała i przygnębiona tak bardzo, że żyć mi się nie chciało. Chodziłam jakby nieprzebudzona nadobrze, nie chciało mi się do nikogo odzywać, głowa mi ciążyła, ręce ciążyły, nogi ledwie się poruszały.

A co się działo w mojej duszy!

O, trudno to opisać!

Moje serce jakby chciało wyrwać się z piersi, przedostać się przez żelazne kraty i ociekające krwią z bólu i tęsknoty polecieć gdzieś daleko, daleko!

Dziwnie często przypominał mi się wtedy cmentarz w Koźmicach, jego drzewa szumiące i spokój na nim. Chwilami pragnęłam jak największego szczęścia — znaleźć się na tym cmentarzu w ziemi, pod darniową mogiłą, pod krzyżem drewnianym bez żadnego napisu, żeby mnie nawet czytanie mojego nazwiska przez ludzi, odwiedzających cmentarz, nie zakłóciło wiecznego spoczynku.

Nic nie robiłam, a czułam się taka zmęczona, taka przygnębiona, że coraz bardziej traciłam siły.

Jedyną moją pociechą były odwiedziny adwokata. On jeden umiał jakoś rozweselić moje myśli, pocieszyć mnie, tchnąć we mnie nadzieję, że nie wszyst-

ko jeszcze stracone dla mnie na tym świecie, że jeszcze czeka mnie radość w życiu...

Radość? Zapomniałam w tem okropnym więzieniu, jak ludzie się śmieją, jak rozmawiają swobodnie, bez smutku!

Wacław był jeszcze parę razy u mnie. Ciężko mi jednak było z nim rozmawiać. Poprostu nie miałam mu co powiedzieć. On też jakoś nie mówił wiele. Dowiadywałam się jednak od niego, co się dzieje z Lusinkiem.

Wiele razy miałam chęć poprosić go, by przyszedł z Lusinkiem, ale wstydziłam się powiedzieć mu o tem. Wstydziłam się pokazać swemu dziecku w stroju więźniarki! O, dzieci dobrze wszystko pamiętają! Za żadne skarby nie chciałabym, żeby mój Lusinek pamiętał, że widział kiedyś matkę swoją w ubraniu więźniarki!

Na dzień przed rozprawą sądową odwiedził mnie adwokat jeszcze raz. Długo ze mną rozmawiał, kazał mi mówić całą prawdę, nie nie ukrywać, bo prawda zwycięży i odzyskam wolność.

W tym momencie zmrużyła oka. Zdawało mi się, że już lada chwila wejdą po mnie i zawiozą mnie do sądu.

Nie mogłam się doczekać rana. Męczyłam się bardzo. To serce biło mi radośnie, że już jestem w przededniu wolności, to znów ogarniał mnie niepokój, że mnie skazają, że nie uwierzą moim słowom i zamkną mnie na całe życie do więzienia.

— Och! — wzdychałam ciężko. — Iepiej, żeby mnie już skazali na śmierć, niż mieć żywcem pogrzebać w więzieniu!

Zasnęłam na króciutko przed pobudką do wstania.

Dalszy ciąg jutro



# Patriotyzm gospodarczy uratuje nas od klęski

## Co będziemy popierać: Polski len, czy boussacowską bawełnę?

Sprawa, która zamierzamy wyprowadzić na światło dzienne, wydaje się być na pierwszy rzut oka sprawą drobną. W rzeczywistości jest inaczej. Sprawa lnu stanowi zagadnienie o wielkiej doniosłości gospodarczej, które zepchnęły z porządku dnia wrogie nam siły, grasujące na rynku polskim.

Uprawa lnu i produkcja wyrobów lnianych może rozwiązać sytuację naszego rolnictwa na wschodnich rubieżach. Od szerokiego zbytu włókna lnianego zależy egzystencja materialna wielkich polaci kraju. Cała np. Wileńszczyzna, która dźwiga zbyt często jarzmo klęski głodowej, może stanąć na nogi, gdy len zajmie w przemyśle i handlu polskim miejsce, jakie mu się należy.

Rolnik nasz przygotowany jest do uprawy lnu, może fabrykom dostarczyć tego doskonałego włókna tyle, ile tylko przytworzyć mogą. Niestety, nie ma odbiorców! Wielka gałąź gospodarstwa narodowego maruje się, bo w kraju brak sil, rozumnych i pracujących dla przyszłości, które tworzą patriotyzm gospodarczy.

Przepiękne tkaniny lniane stały się przedmiotem zbytku, lnianstwo wypływa na rynek niemal wyłącznie w formie samodzielnego, a fabryki tkackie przeszły na bawełnę. Można powiedzieć, że obca bawełna zamordowała polski len, a z nim wielotysięczne rzesze wytwórców włókna lnianego!

Kraj, słynący z lnu i wytworów lnianych, które miały ustaloną sławę na całym świecie, stał się kolonią, eksploatowaną przez „królów i kacyków bawełnianych”. Tak! Zerwano z nas tkaniny lniane i dziś przez dziury bawełniane możemy świecić tylko goliżną, a z nami ogiś wielki dział bogactwa narodowego. Do tej nędznej roli

zepchnęli nas plantatorzy bawełny!

Co to jest len? To roślina, z której włókna można tkąć najprzeróżniejsze tkaniny codziennego użytku: worki, płachty, namioty, brezenty, tkaniny gładkie, szare, bielone, farbowane, drukowane, wzorzyste, dekoracyjne i artystyczne, bieliznę stołową, pościelową, konfekcję damską, męską, artykuły sportowe, podręcznice, Introligatorskie, opatrunkowe, słowem wszystko, co i z bawełny.

Jaka jest różnica między lnem i bawełną? Len wytwarza się w kraju, a bawełnę trzeba sprowadzać z zagranicy. Len kosztuje, co prawda, dwa razy więcej, niż bawełna, ale tkaniny lniane są sześciokrotnie

nie trwalsze od bawełnianych, a więc ich wartość bezwzględna jest o wiele wyższa, a przeto są tańsze.

Dlaczego więc lnianstwo zaginęło w Polsce? Bo przyszedł do nas kolonista w rodzaju żyrdardowskich Boussaców i rynek zapchali tandetą bawełnianą. Ich nie rozczuły polskie rące gospodarcze! Francuski kolonista miał swoją bawełnę, więc wyparł z fabryki polski len, który z ziemi wydobyl żyrdardowskie miasto fabryczne, i kazał Polakom korzystać z pozornie tanich tkanin bawełnianych. Zgubił przez to Żyrdardów i na działy puścił rolników, którzy żyli z uprawy lnu, ale swoje miliony, zbite na tropie społeczeństwa, rok rocz-

nie wywoził zagranicę.

Dziś, jeśli chcemy odrodzić rolnictwo, szczerze i bez obłudy kumpczyków, musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: Co będziemy popierać: polski len, czy boussacowską bawełnę? Prace rak polskich, czy zagranicznych spekulantów? Rzeź, które mamy w kraju, trwa i cenne, czy egzotyczna tandeta?

Już wielki czas, by społeczeństwo, budujące mocarstwem Polskę, przejęło się idea patriotyzmu gospodarczego, zdrowego i wieszczącego dobrobyt ogólny, a wtedy Boussaci pójdą ze swym ładacem do murzwinów i to będzie słuszne, bo ci polskiego lnu nie znają!

(Zdz. W.)

# Oszukańcza spółdzielnia

## Aferzyści wyłudziła kaucje od bezrobotnych

Oszukańcza działalność spółdzielni „Wzajemnej Pomocy”, czyli pierwszym warszawskim zrzeszeniem kaucjonowanych pracowników umysłowych w przemyśle, handlu i transporcie oraz pracowników fizycznych, oficjalistów i służby domowej, zajmował się przez cały dzień Sąd Okręgowy.

Litanja grzechów jest bardzo długa, bo zarząd spółdzielni dopuścił się wyłudzenia kaucyj od kilkudziesięciu osób, na łączną kwotę 23.000 zł. Zadaniem spółdzielni było również demagogiczne, jak niewykonalne. Zobowiązano się dostarczyć pracy tym ludziom, którzy wpłacili kaucje od 2000 do 150 zł. Ponieważ głód pracy w kraju jest wielki, przeto zgłosiło się mnóstwo osób, od których ochoczo przyjmowano wpłaty. Zamiast jednak pokwitowań, wydawano bezwartościowe udziały spół-

dzielni „Wzajemnej Pomocy”.

Jedynie posady, jakie udało się aferzystom uzyskać, to prace dla kilkunastu robotników przy oczyszczaniu wagonów kolejowych na dworcu gdańskim. Ale i na tem oszuści zdołali zrobić świetny interes. Oto zaangażowano stu robotników i od nich też pobrano kaucje po 100 i 200 złotych. Oblowiono się zarówno na kaucjach, jak i na zatrzymaniu zarobków należnych za pracę, a które wynosiły znaczną sumę 45.000 zł.

Pod zarzutem niestychanego oszustwa, wyłudzenia kaucyj i

przywłaszczenia zarobków robotniczych od ludzi, którym śmierć głodowa zaglądała w oczy i mieł nóż na gardle, stanęli wczoraj przed sędzią Łaszkiwiczem, prezesem spółdzielni Feliks Zdzisław Polaski, lat 59, wraz z członkami zarządu, Tadeuszem Chłudzińskim, lat 39 i Bronisławem Raczyńskim, lat 31. Na świadków powołano zgóra 60 osób. Oskarżenie popierał, domagając się surowych kar, prokurator Lejerman.

Wyrok ogłoszony będzie 7 kwietnia.

# Zeszepecona przez kurację

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę o odszkodowanie od lekarza warszawskiego, dr. Floksthumpfa, za zeszepecone pacjenta, która poddała się operacji dokonywanej radem.

Poszkodowaną jest nauczycielka Brzozowska, która pretensyjnie oceniła na 50.000 zł. Sąd jednak przyznał jej tylko 20.000 zł.

Od wyroku zaapelowały obie strony. Dr. Floksthumpf jest znany w Polsce i zagranicą specjalistą w leczeniu radem. Ostatnio przebywał w Londynie, gdzie pracował w Centrum Badań Raka i w Marokku, gdzie leczył rakowa tych Arabów.

Proces jego budził wielkie zainteresowanie, bowiem chodzi o operację, w której nie dało się

# Bandyta „niemile dotknięty” wyrokiem

Wieczorem na plebanie parafialna w Łysakowie pod Ciechanowem włamali się dwaj zamaskowani bandyci. Przez wybitą szybę w oknie wdarli się oni do pokoju sypialnego księdza proboszcza Ignacego Pietrzaka i zaszachowali go, zanim zdołał sięgnąć po rewolwer.

Ks. Pietrzak zawsze miał broń pod poduszką, jednak ze względu na bezpieczeństwo, rewolwer był nieodbezpieczony. To umożliwiło opryszkowi rabunek 15.000 złotych, znalezionych w pudełku od cygar.

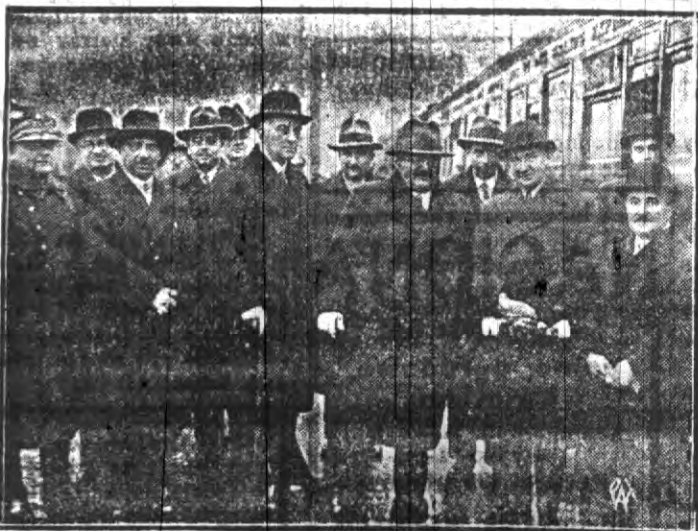
Bandytów aresztowano w niezwykle okolicznościach. Do zdemaskowania ich przyczynił się papier pod klebasie, znaleziony pod plebanją. Policja ustaliła, że papier pochodzi z pobliskiego sklepiku, gdzie wieczorem kupowali wedliny mieszkańcy okolicznej wsi Bronisław Smoliński i Bronisław Gostowski.

Obaj bandyci stanęli przed sądem i zostali skazani. Smoliński na 8 lat, a Gostowski na 6 lat więzienia.

Smoliński wniósł skargę apelacyjną, w której dosłownie napisał: „Wyrok, którym jestem niemile dotknięty, zrobił mi duży niespodziankę...”

# Nieuczciwy prezes skazany na 2 lata

Wczoraj ogłoszony został wyrok w sprawie prezesa Stow. Urzędników Telegrafu, Olgiera Łątbiewiczza za przywłaszczenie pieniędzy i działanie na szkodę funduszu Stowarzyszenia. Sąd skazał go na 2 lata więzienia.



Do Warszawy powrócił p. minister Rolnictwa i Reform Rolnych Nakończnikow - Klukowski, który bawił w Budapeszcie z wizytą u węgierskiego ministra Rolnictwa Kallaya. Na zdjęciu p. minister Nakończnikow - Klukowski (x) w otoczeniu osób, które przybyły na dworzec, aby go powitać, w rozmowie z wicemin. Siedleckim.

# III konkurs modeli latających

W roku bieżącym odbędzie się na wiosnę (maj - czerwiec) trzeci konkurs modeli latających wodnopłatowców, zapoczątkowany w r. 1930 przez „Lot Polski”.

Konkurs odbędzie się w dwóch grupach: zawodowców i amatorów. Do grupy zawodowców zaliczają się tylko ci modelarze, którzy z 1930 swych prac w zakresie modelarstwa otrzymała wynagrodzenie; do grupy amatorów wchodzi zarówno starsi jak i młodzi modelarze (uczniowie), zajmujący się modelarstwem z amatorską

Modeli podzielone będą na dwie grupy: kadłubowe i dowolne. W każdej grupie przyznana będą po dwie nagrody w postaci cennych przedmiotów dla amatorów oraz po jednej nagrodzie pieniężnej dla zawodowców. Puchar przechodzi imienia inż. plk. Mejer przyznany będzie temu zawodnikowi, który osiągnie swym modelem najdłuższy dystans przy starcie z wody z poprawnym wodowaniem bez wyrzucenia się modelem. Puchar przechodzi na własność zawodnika, który zdobywa go dwukrotnie w kolejnych konkursach, bądź trzykrotnie niekolejnie.

(M. G.) Przed kilku dniami donosiliśmy, że policja genewska, w związku z pewną akcją, żywo zainteresowała się dotychczas niewykrytymi aferami Stawiskiego. W czasie dochodzeń natrafiono na trop szajki szpiegowskiej.

Jak wiadomo, policja genewska została wciągnięta do wspólnej pracy w wysławianiu kilku afer „pięknego Aleksandra”. Stawiskiego. Śledztwo potoczyło się w błyskawicznym tempie i oto zupełnie niespodziewanie ujawniono kreację działalność szpiegów!

Policja ustaliła, że 3-ej Anglii przed pewnym czasem otworzyli sobie poważne konto w jednym z banków, ale szybko je zlikwidowali. Stwierdzono poza tem, że wspomniani Anglii często przejeżdżali granicę, udając się do miejscowości Champagne.

W toku śledztwa policja wysunęła zgola umotywowaną hipotezę, że Anglii, prowadząc akcję szpiegowską, skierowaną przeciwko Francji, przyczem utrzymywali kontakt z centralą w Paryżu. Centrala — jak wiadomo z depesz — dopiero przed kilku dniami została zdemaskowana.

I nowa sensacja: Anglii mieli być finansowani przez Stawiskiego, którego rozległe, kryminalne interesy, zahaczyły i o szpiegostwo.

Tymczasem, wkrótce potem, naskutek dodatkowych informacji i wyjaśnień, udało się stwierdzić, że akcja szpiegów była skierowana właśnie przeciw... Anglii. Finansowo akcję tę popierało jedno z państw wschodnich.

I znów wypłynęło tu nazwisko Stawiskiego, który według relacji, miał być dostarczycielem grubych sum na prowadzenie roboty szpiegowskiej. Najciekawszym jest, że trzech Anglii - szpiegów pochodzą z znanych rodzin, a jeden Carlof Ross jest przedstawicielem jednego z najstarszych rodów szlacheckich w Anglii. Pozostali dwaj to: Roger Conchman i Charlie Tornton.

A oto co o tej niezwykle sprawie mówi prezydent genewskiej policji M. Ernest Corbow. „Nasza działalność rozpoczęła się od chwili, gdy ustalono, że część biżuterii i cennych precjozów Stawiskiego znajdują się na przechowanie w Genewie.”

Historia tych kosztowności jest niezwykle interesująca. Cho-

działanie fatalnych następstw. Nauczycielka miała na powiecie narośli, którą chciała usunąć. Lekarz podjął się wypalenia narośli radem, który jednak wywarł oświeceniowy wpływ na twórcę wielkości 20-groszówki w kości czołowej.

W rozprawie bierze udział 5 głośnych adwokatów i 7 sławnych lekarzy.

# Zdemaskowanie afery szpiegowskiej

dzi tu o te brylanty, diamenty, perły, które mieszkańcy Bayonne składali w depozycie do banku. Oczywiście, że Stawiski, likwidując niektóre swe sprawy, poprostu zabrał biżuterję. Posiadał listę tych kosztowności i muszę stwierdzić, że niektóre z nich przedstawiają olbrzymią wartość.

Kosztowności w Genewie nie zostały odnalezione, gdysmy jednak zainterpelowali dyrektora „Societe de Banque Suisse”, czy znajduje się tam depozyt Stawiskiego, oświadczył nam, że podobny depozyt na kosztowności nie istnieje. Za to znajduje się tam podobne konto Serge Aleksandra i Beli Hoffmana. Sprawdzając powyższe konta, stwierdziliśmy, że niema tam ani centa!

Zupełnie zagadkowo przedstawia się sprawa Anglików, którzy mieli konto również w banku genewskim. Z początku figurowało tam 20 milionów franków, które jednak zostały podjęte. Były to pieniądze — na rzecz akcji szpiegowskiej — prowadzonej przez 3-ich Anglików.

Jestem już na tropie. Nie wątpię wkrótce banda dostanie się w ręce sprawiedliwości.



## Pensje urzędnikom państwowym będą wypłacane 29 i 30 b.m.

### Gorszy los urzędników miejskich

Ze względu na zbliżające się święta Stow. Urzęd. Państw. R.P. wszczęło starania, by pensje urzędnikom były wypłacone wcześniej.

Jak się dowiadujemy zabieg te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Pobory zostaną wypłacone w dn. 29 względnie najpóźniej 30 b.m., by urzędnicy mogli skorzystać przed świętami.

Dotychczas nie wiadomo, czy takie szczęście spotka również urzędników samorządowych, a w pierwszym rzędzie miasta Grodna.

Już nie mówmy o tem, że nie otrzymają, jak państwowi zgóry, a nawet na parę dni przed pierwszym, za m. kwiecień. Chodzi o to czy wogóle przed świętami otrzymają jednomiesięczne pobory, już mniejsza o to, czy za kwiecień, czy za grudzień 1933 r.

Jak dotychczas sprawa ta o

tylę przedstawia trudności, że po obliczeniach stanu kasy, okazało się, że można wypłacić zaledwie 1/4 część poborów miesięczny-h.

Jeszcze mamy kilka dni do świąt, może Zarząd Miejski w tym czasie wykombinuje jakies jeszcze sumy na święta dla swych urzędników.

## Zatarg Gminy Żydowskiej z dzien. „Grodner Moment“

(List do redakcji)

Sz. Panie Redaktorze!

We wczorajszym numerze „Dzien. Kres.“ p. prezes Gminy Żydowskiej (A Trop-Kryński) zarzucili mi „oszczerczą denuncjację“ spowodu notatki w redagowanym przeze mnie dzienniku „Grodner Moment“ p. t. „Dla czego Zarząd Gminy nie urządził pogrzebu weteranowi i nie powiadomił władz wojskowych“

Artykuł w moim dzienniku ukazał się w niedzielę 25 go b.m., a w sobotę 24-go b.m. p. prezes Trop Kryński był u p. generała Kleeberga celem usprawiedliwienia się w sprawie pogrzebu weterana; gdzie tu była z mojej strony denuncjacja, o ile sprawa była już w toku dochodzenia przed ukazaniem się w moim dzienniku artykułu, a gdzie tu byli oszczerstwa, o ile wszystko co było w tym artykule przyczozone odpowiada prawdzie? (na dowód czego załączam artykuł w tłumaczeniu).

Za obrażającą mnie treść i ton listu do redakcji „Dziennika Kresowego“ skierowałem skargę przeciwko p. Trop Kryńskiemu do Sądu Okręgowego w Grodnie. Racz Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szcunku.

(—) D: Beresowski redaktor „Grodner Moment“

P. S. Redakcji. Z załączonego artykułu wynika, że p. red. Beresowski umieścił te same dane, które myśmy w swoim czasie drukowali.

Jedynie dodał uzasadnioną uwagę, że nikt z Zarządu Gminy oficjalnie nie brał udziału w pogrzebie, jakoteż nie zostały pokryte przez Zarząd Gminy wydatki związane z pogrzebem.

## Piękne kwiaty, to chluba domu

Pastyłki „Tesp“ jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (potas, azot i fosfor) w formie łatwej przez rośliny przyswajalnej są niezastąpione.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp“ w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat i tak skutecznie zasila wazony, że stale mają zdrowy silny i wspaniale świeży wygląd.

Jedna pastylka rozpuszczona w litrze wody starczy na podlanie siedmiu wazonów średniej wielkości.

Tubka zawierająca 20 pastylek kosztuje tylko 50 groszy. Znikomy wydatek w porównaniu z efektem, daje zupełne zadowolenie!

Pastyłki „Tesp“ są do nabycia w Syndykacie Rolniczym Grodzieńskim; przy ul. Orzeszkowej 20, telef. 14 i w księgarniach przy ul. Orzeszkowej, Dominikańskiej i na pl. Batorego przy Farze.

**Całe Grodno wie, że przybory biurowe, kancelaryjne sprzedaje najtaniej IBERSKI Księgarnia i skład materiałów piśmienn. — Dominikańska 29**

**Zgubiono kwit Lombardu Miejskiego w Grodnie, z dn. 15 marca 1934 r. № 4687 na imię Józefy Kumer, unieważnia się.**

## Odroczenie sprawy p. Pawłowskiego przeciwko p. Mazurkiewiczowi

Wyznaczona na dzień wczorajszy w wydziale odwoławczym Sądu Okręgowego sprawa p. Mazurkiewicza, którego skarży w dalszym ciągu Komendant Straży Pożarnej p. Pawłowski nie została zakończona.

W toku przewodu sądowego zasła potrzeba wezwania jeszcze jednego świadka w osobie

nedkomisarza Boruckiego i zbadania jednego świadka w drodze rek wizycji.

Sąd sprawę odroczył do czasu zawezwania świadków.

Jak wiadomo w pierwszej instancji p. Pawłowski sprawę przegrał. Od wyroku jednak Sądu grodzkiego założył apelację

## Naczelnik Urzędu Skarb. odchodził

Jak się dowiadujemy naczelnik Urzędu Skarbowego na m. Grodno p. Michał Zablocki ustępuje ze służby czynnej skarbowej.

Tymczasowo pełnienie obowiązków naczelnika urzędu otrzymał kierownik egzekucji w tymże urzędzie p. Łeczycki.

## Pożar

W Mostach Lewych spalił się dom mieszkalny i chlew, należący do Lisaja Stanisława. Straży wynesła 1270 zł.

## Kłopoty z dzierżawcami

P. Stefan Wołodkiewicz zam. w Grodnie przy ul. Piłsudskiego wydzierżawił swój maj. Koszłuki, położony pod Kuźnicą Drzymałem.

Obecnie przekonał się, że dzierżawczyni przekroczyła swoje uprawnienia i roztrwonila ruchomości i narzędzia rolnicze, pozostawione jej do użytku. Sprawę skierowano dla rozstrzygnięcia odnośnym władzom.

## Amator taniego piwa

Niejakiego Serwina Władysława z pow. augustowskiego „uraczył się w piwiarni Preler Gitli przy ul. Zamkowej piwem i zakąskami, zapłacił jednak nie raczył. Za szablerstwo pociągnęła go policja do odpowiedzialności.

## Nocny dyżur apteki

Dzisiaj — Apteka Klinskowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

**Trzy słowa pamiętać WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK IBERSKIEGO Grodno, Dominikańska 29 Bogaty wybór nowości**

## NASIONA

na sezon 1934 roku **pełne, ogrodowe, kwiatowe** gwarantowane w wielkim wyborze **Pokarm dla ptaków** **Do nabycia w Sklepie Owocowym** **Zamkowa 5**

Do wynajęcia lodownia z zapasem lodu w domu Póza, Zamkowa 5.

**ZOSIENKA** Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10<sup>00</sup> Wstęp od 25 gr.

## Jego ekscelencja subjekt

w roli głównej ulubiony przez córki, matki i teściowe

**Eugenjusz Bodo.**

Anons: „LEGJON ŚMIERCI“ Anons:

## Obniżka poborów w Fabryce Tytoniowej

Urzednicy kontraktowi Państwowej Fabryki Tytoniowej w Grodnie otrzymali wymówienie pracy z dnem 1-go kwietnia.

Wymówienie zostało spowodowane koniecznością obniżki poborów.

## Fuzja W. K. S. 76 pp. i Cresovii

W tych dniach zostało zdecydowane połączenie klubów sportowych Cresovii i 76 p.p.

Połączony klub będzie nosił nazwę „Garnizonowy Klub sportowy Cresovia“. Na czele rozszerzonej „Cresovii“ stanął pułk. dypl. Cwierczak, jako prezes, dr. Higier jako wiceprezes.

Jak się dowiadujemy, do nowego klubu przyłączyły się sekcje

sportowe telegrafistów, żandarmerji, 29 p.a.l., 81 pp. i k.p.

W ten sposób wszystkie chrześcijańskie kluby w Grodnie łączą się w jeden wielki klub.

Dowiadujemy się, że wszyscy oficerowie i podoficerowie garnizonu grodzieńskiego będą należeli do klubu garn. „Cresovia“ w charakterze członków wspierających.

## Niemen powoli opada

Wczorajsze notowania poziomu wody na Niemnie w Zarządzie Dróg Wodnych wykazały dalszą nieznaczna obniżkę.

Ostatnie notowanie wykazuje 4 m. 80 cm. Najwyższy poziom zanotowany onegdaj rano wynosił 4 m. 86 cm.

## „Niech spali się całe Grodno“

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych Sądu Okr. zasiadła Leja Kantor, właścicielka sklepu w Grodnie, oskarżona o to, że w czerwcu ub. r. wyraziła się b. niepatriotycznie przed

urzędniakiem Akczy p. Mickiewiczem, który służbowo robił jej wymówki. Okrzyk jej brzmiał: „Niech spali się całe Grodno i cała Polska razem“.

Obrońca p. mec. Sosnowski podniósł bardzo ciekawy moment, że trudne przypuścić, by tu miało miejsce jakies uczucia antypolskie. W tym bowiem czasie społeczeństwo żydowskie występując przeciwko Hitlerowi, manifestowało jednocześnie swe uczucia względem Polski. W dodatku oskarżona wszystkie swoje 4 ro dzieci posyła do szkół polskich.

Sędzia przyjął pod uwagę motywy obroncy i wymierzył b. niską karę 3 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat dwóch.

Tylko w wypożyczalni Iberskiego otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

## Przerwane rokowania

Otrzymałmy wiadomość, że pertraktacje pomiędzy dyrektorem kina „Apollo“ p. Frombergiem a Biurem filmowym „Age-filmem“ w Warszawie w sprawie sprowadzenia filmu „Markiza Yorisaka“ (La Bataille) w/g powieści Claude Farrera, a do Grodna — zostały przerwane.

Biuro kinematograficzne „Age film“ w Warszawie postawiło bowiem tak wygórowane żądania, że dyrektor kina „Apollo“ w Grodnie pomimo wysokich wartości filmu i najlepszej swojej chęci obsadzenia swego repertuarowego ekranu „Apollo“ najlepszymi zeroekranowymi filmami musiał zrezygnować z wynajmu takowego.

## Film, który się zdarza raz na 10 lat W CIENIU KRZYŻA

Monumentalny film Cecil B. de Mille'a

Oto kilka statystycznych cyfr.: Koszta realizacji 2,000,000 10,000 pracowników 7,500 statystów 4 gwiazdy

Prace nad wykonaniem trwały 1 rok czasu.

Wkrótce w Kinie „Polonja“

## Dodatkowy pociąg świąteczny

W związku z przewidywanym napływem podróżnych w okresie Przedświątecznym zostały uruchomione dodatkowe pociągi pasażerskie, według następującego rozkładu jazdy: 1) poc. № 714 odejście z Wilna 29 III r. godz. 20<sup>00</sup> przyjazd do Grodna 29 III — godz. 23<sup>00</sup> odjazd tegoż dnia godz. 23<sup>00</sup> przyjazd do Warszawy Wil. 30 III godz. 5<sup>00</sup>; 2) Poc. № 713 odejście z Warszawy Wil. 30 III godz. 21<sup>00</sup> przyjazd do Grodna 31 III — godz. 2<sup>00</sup> odjazd godz. 2<sup>00</sup> i przyjazd do Wilna 31 III godz. 6<sup>00</sup>.

## Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

wstęp od 45 gr.

Dzisiaj dawno oczekiwane otwarcie Dźwiękowca

Wielkie arcydzieło w g sztuki Władysława Fodora

## Pocałunek przed lustrem

w rol. głów.

Nancy Carroll, Frank Morgan, Gloria Stuart i Paul Lukas

Już od 1 kwietnia

## W CIENIU KRZYŻA

## Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Ewelina Holt w dramacie

## U PROGIE SZCZĘŚCIA

Nadprogram komedja

Zwiększona orkiestra pod kier. J. Zapina

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** D Z I S Wstęp od 25 gr.

Wznowienie wielkiego arcydzieła filmowego p. t.

## „CZEMP“

z największą gwiazdą ekranu WALLACE BEERY oraz fenomenalno najcudowniejsze dziecko JACKE COOPER

Młodzież korzystajcie z okazji!